

Nasze trzy światy

Scarlett . Właśnie takie imię otrzymałam w dniu moich narodzin. Szczerze, to nie wiem co skłoniło moich rodziców do nadania mi tego imienia. Od dziecka słyszałam, że ta "nazwa" jest zakazana. A z jakiego powodu? Z tego powodu, że imię to nosi również królowa wróżek. Społeczeństwo, w którym żyję, dzieli się na trzy grupy: elfy, wróżki i wojownicy. Te trzy czerechy od dawna toczą ze sobą spory. Mój ojciec – Pietro Rogers, władca elfów od moich trzecich urodzin powtarzał, abym nie zadawała się z wróżkami i wojownikami. Mój brat - Cardan również otrzymywał od niego takie rady. Ponoć przyniosłoby to wielkie konsekwencje, problem w tym, że moja paczka jest właśnie "mieszana". Niall i Tom – synowie Buckiego Bartona, wielce utalentowanego władcy wojowników i Nicassia - córka Scarlett Shiny, pięknej i mądrej władczyni wróżek. To właśnie nasza ekipa. Życie księżniczki elfów może wydawać się całkiem w porządku , ale prawda jest taka, że wcale nie jest. Codziennie rano moja służka Tessa przeczesuje moje długie do pasa, lśniące, białe włosy. Następnie zaplątuje je w tak zwane u nas "rogaliki". Patrząc wtedy w lustro. Mój fioletowy kolor oczu idealnie pasuje do dość bladej cery, a czerwone jak truskawki latem usta, dodają jeszcze lepszego efektu. Trzymanie się zasad królewskich jest chyba najgorsze. "Śmiać nie można się za głośno." Tylko skąd ja mogę wiedzieć, kiedy jest "za głośno"? " Nie garb się, idź prosto, patrz w jeden punkt". Po prostu masakra.

Obudził mnie przyjemny dla moich ostro zakończonych uszu dźwięk. Był niczym stukot dziecięcia. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po mojej komnacie. Była ona w kolorach herbu mojego rodu: złoto-czerwona. Mój wzrok zawiesił się na czarownym obrazie w złotej ramie. Obraz przedstawiał moją matkę, Oktawię Rogers. Była przepiękną kobietą. Właśnie, była. Odeszła trzy lata temu. Miałam wtedy trzynaście lat, bardzo trudno było mi się z tym pogodzić. Wyraży współczucia kierowane w stronę moją i mojego brata w miejscu takim, jak szkoła czy rynek elfów wcale w niczym nie pomagały. Z moich myśli wyrwało mnie pukanie do solidnych drzwi, przez które wchodzi się do komnaty. Gdy drzwi się otworzyły stanęła, w nich Tessa.

-Księżniczko Scarlett- zaczęła- księżę Cardan i król Pietro czekają na panienkę w sali posiłkowej. Patrząc na stan, w którym się panienka znajduje- mówiła, obserwując każdy wykonywany przeze mnie ruch- zgaduję, że dopiero panienka wstała.

Wiedziałam do czego zmierza, więc nie czekając, wstałam i usiadłam na stołku znajdującym się przed lustrem. Służka po chwili stała już za mną, a w jej drobnej dłoni znajdowała się szczotka do włosów. Zaczęła starannie przeczesywać moje włosy. W jej oczach było widać fascynację.

- Który mamy dzisiaj dzień? - zapytałam, aby uniknąć przytłaczającej ciszy.

- Dzisiaj mamy czterdziesty wiosenny - odpowiedziała.

Właśnie zapomniałam powiedzieć. Daty u nas wyglądają trochę inaczej. Rok trwa równo dwieście dziesięć dni. Mamy pięć pór roku. Pierwsza to wiosna, trwa pięćdziesiąt dni. W czasie wiosny wszystkie magiczne rośliny dojrzewają. A przyroda dostarcza elfom dużo energii. Następna pora roku, lato, również ma pięćdziesiąt dni i jest zdecydowanie moją ulubioną porą roku. Potem mamy Zanon. Przysięgam, że jest to najgorsza pora roku. Na szczęście trwa tylko dziesięć dni. Podczas Zanonu dni są szare, pada bez przerwy i zazwyczaj biorą w tym udział również burze. Największy minus tej pory, to dziesięć dni zupełnej ciemności. Dalej mamy jesień, która - jak już się domyślacie - również ma pięćdziesiąt dni. No i na końcu jest zima, ona też ma pięćdziesiąt dni.

- Mam nadzieję, że pamiętasz o jutrzejszym balu. Jest on niezwykle ważny dla twojego ojca. Oczywiście, że o tym nie pamiętałam.

- Dzisiaj przyjedzie krawcowa, zdejmie z ciebie miarę i uszyje nową suknię.

- Która to będzie godzina? - zapytałam trochę zaniepokojona, ponieważ dzisiaj mam tajne spotkanie mojej paczki.

- Najprawdopodobniej przyjedzie po śniadaniu – odpowiedziała Tessa, która nadal zaplatała moje włosy.

- To dobrze.

Gdy Tessa zaplotła moje włosy, pomogła wybrać mi suknię na dzisiaj. Padło na chabrową ze srebrnymi wstawkami. Muszę przyznać, że jest to jedna z moich ulubionych sukni. Po całych przygotowaniach wyszłam z komnaty. Zamek, w którym mieszkałam był przepiękny. Wzdłuż ogromnych, złotych ścian stała straż. Kiedyś mi to przeszkadzało, lecz już się do tego przyzwyczaiłam. Pod sufitem wisiały bogato zdobione żyrandole, a pod moimi nogami ciągnął się czerwony, jedwabisty dywan. Gdy schodzę po schodach, zawsze patrzę za okno, widok jest powalający. Stoję już przed salą posiłkową, z dwóch stron drzwi stoi straż. Jeden ze strażników- Reid- otwiera mi drzwi. Przez salę ciągnie się wielki stół. Mimo tego, że jest naprawdę długi, już przy wejściu mój ojciec rzuca się w oczy. Idę prosto, nie za szybko i nie za wolno.

- Witaj córko – powiedział niskim głosem ojciec.- Mam nadzieję, że noc minęła ci spokojnie.

Ojciec pstryknął dwa razy palcami, a na stole pojawiło się śniadanie. Na moim talerzu widniały soczyste owoce i mięso. Zapach był nieziemski.

- Wyruszyłem dziś w nocy na łowy- zaczął chwilę później Cardan.- Na naszej granicy spotkałem wojowników.

Na twarzy mojego ojca malował się gniew. Jego czarne oczy były teraz czerwone.

-Toż to skandal! Wyznaczono granice po to, aby jej nie przekraczać, a oni co?! - Władca elfów mówił teraz strasznie głośno - Mam nadzieję, że coś z tym zrobicie .

-Rzecz jasna ojciec, nie mógłbym zostawić tego w spokoju.

Kłamał, kłamał jak z nut. Cardan taki nie jest. On jest jak mama, nie skrzywdzi nawet muchy, a co dopiero wojownika. Czasami zastanawiałam się, dlaczego w żadnym stopniu nie przypomina ojca.

-Chociaż tyle z tego wszystkiego, nie wierzę, że znowu będę musiał pisać list do tego całego Buckiego. I to jeszcze z taką bzdurą o nieprzekraczaniu granicy. - Był już spokojniejszy, ale emocje nadal brały górę.

- Myślę, że nie powinieneś zwracać sobie głowy takimi bzdetami- wtrąciłam się do rozmowy. - Za niedługo konkurs łuczniaka, a to przekraczanie granicy świadczy tylko o ich manierach.

- Masz rację - ojciec wstał i wyszedł z Sali, zostawiając mnie samą z bratem.

-Zjedźmy i wybierzmy się na spacer po ogrodzie- dumnie zaproponował Cardan.

-Świetny pomysł - zgodziłam się bez zastanowienia, ponieważ mamy piękny ogród.

Zjedliśmy śniadanie w ciszy. Cardan co jakiś czas spoglądał na mnie pomarańczowymi oczami, jego czarne włosy spadały mu na oczy. Jedyne, w czym byliśmy do siebie podobni, to blady odcień skóry. Moja przyjaciółka uważa Cardana za przystojną osobę, ja tej przystojności jakoś w nim nie widzę.

- Bądź zdrowa – powiedział Cardan po zjedzonym posiłku.

- Bądź zdrowy - odpowiedziałam mu.

Bądź zdrowy/a to coś w stylu: dziękuję za posiłek. Nigdy głębiej się nie zastanawiałam, dlaczego nie można po prostu powiedzieć: dziękuję. Cardan wstał, nie odszedł od stołu tylko czekał aż również wstanę. Wstałam i bez słowa ruszyliśmy w stronę ogrodu. Szliśmy nadal w ciszy. Wychodząc na świeże powietrze, spojrzałam na niebo. Nie było chmur, niebo było czyste, przejrzyste. Zeszliśmy na dróżkę usypaną z białych jak śnieg kamieni. Mimo tego, że bywam w ogrodzie praktycznie codziennie nadal jego widok chwycił mnie za serce. Kolorystycznie posadzone kwiaty pobudzały mój wyostrzony zmysł węchu. Woń roślin idealnie ze sobą współgrała, tworzyła harmonię. Ogród był wyciszający. Cardan podszedł do wielkiego drzewa. Na jego gałęziach były zamontowane dwie huśtawki, zamontowano je gdy byliśmy mali. Przychodziłam tam, kiedy było mi smutno. To miejsce miało taki rodzinny, a zarazem pocieszający klimat. Brat usiadł na jednej z huśtawek i zaczął lekko odpychać się nogami, chwilę później uczyniłam to samo. Słońce świeciło, a owady zamieszkujące zielone podłoże grały przyjemny koncert. Cardan wyglądał jakby był zestresowany, pewnie chodzi o jutrzejszy bal. Znowu nastąpiła ta niezręczna cisza.

-Jak się czujesz? - zapytałam i spojrzałam w jego oczy.

Cardan nic nie odpowiedział, cisza, milczał. Z jego pomarańczowego oka wyleciała pojedyncza łza. Płynęła w dół po lewym, białym policzku. Ale on nadal milczał. Wziął głęboki wdech i nareszcie z jego blado-różowych ust wydobyły się słowa.

- Wiesz - zaczął niepewnie. - Tęsknię za nią. Za mamą...- to drugie powiedział ciszej.

Cardan teraz płakał. Pierwszy raz widziałam jak płacze, przysięgam. Był rok starszy i zawsze chciał pokazać, że jest silny. Tłumienie w sobie emocji wcale nie jest dobre. Podeszłam do niego, stałam naprzeciwko. Wstał. A ja go przytuliłam, jak przystało na młodszą siostrę. Mimo tego, że był wyższy, jego głowa opierała się teraz na moim ramieniu. Teraz ja się nie odzywałam, zupełnie odebrało mi mowę.

- Mam nadzieję, że patrzy na nas z góry i śmieje się z głupot, które popełniamy - zaśmiał się z własnych słów, lecz na jego policzkach nadal widniały łzy.

Uśmiechnęłam się. Byłam obrócona w stronę słońca, więc padało ono na moją twarz. Nagle się odsunął. Położył ręce na moje ramiona i po chwili zastanowienia powiedział:

- Zapomnijmy o tym.

Łatwo powiedzieć, zapomnij o tym. Prawda jest taka, że wypowiadając te słowa jeszcze bardziej pamiętamy sytuację sprzed chwili. Siedzieliśmy tam jeszcze przez pewien czas. Byłam zbyt zamyślona, aby spostrzec to, że zbliża się do nas służka. Tym razem to nie była Tessa. Była to służka samego, najwyższego króla. Gdy była już na tyle blisko, abyśmy mogli ją usłyszeć, zaczęła mówić.

- Krawcowa dworu czeka na was w sali przymiarkowej - Hanna mówiła dość pewnym głosem.

- Już idziemy - równie pewnie odpowiedział jej Cardan.

Zanim się obejrzałam, szliśmy przez korytarz na parterze. Mijaliśmy właśnie tablicę ewolucji. Zapisywano na niej nasze cechy charakteru. Na parterze dywan nie był czerwony, był błękitny. Blisko ścian stoją wielkie połączane donice, a w nich różnorodne rośliny. Wchodzimy po schodach, więc jak zwykle spoglądam przez okno. Zamek otacza niebieska rzeka, a naokoło niej jest las. Jest to wręcz przepiękny widok. Podbiega do nas stróżka Jude.

- Zaszły małe zmiany, panienska Scarlett ma przymiarki w swojej komnacie, a księżę Cardan w sali rycerskiej – była strasznie zdyszana.

- No dobra - prosto odpowiedziała jej Hanna.

Byłam pod moją komnatą. Otworzyłam drzwi prowadzące do niej i ujrzałam kogoś, przez kogo automatycznie zrobiło mi się słabo.

- Co ty tu robisz?! - zapytałam zdenerwowana, lecz mówiłam szeptem, aby nikt nie usłyszał.

W mojej komnacie stał Tom. Wojownik. Jego brązowe zawsze ułożone włosy były w nieładzie. Miał tak wielkie źrenice w tym momencie, że zakrywały prawie całe kasztanowe oczy.

- Jak ktoś się dowie, że tu jesteś to przecież cię zabiją. Jak ty tu w ogóle wszedłeś? I po co?

- Spokojnie, nikt się nie dowie. Przebrałem się za służbę i mi uwierzyli. Dasz wiarę, że uwierzyli w to? - śmiał się i założył na jego królewski, sportowy strój coś w stylu płachty dla

służby. - A po drugie potrzebujemy zwołać naradę teraz. Niall pojechał po Nicassie, mamy mały kłopot.

- Kłopot? Jaki znowu kłopot?

- Wszystkiego dowiesz się na miejscu, a teraz chodź.

- Ja ty chcesz stąd wyjść?

Tom podszedł do drzwi balkonowych, otworzył je i spojrzał w moją stronę.

-Tędy - powiedział ze swoim słynnym, chytrym uśmiechem.

-Tom, czy ty już do końca oszalałeś?

- Wolisz wyjść drzwiami i odpowiadać na pytania ojca, dlaczego wychodzisz ze służbą poza tereny zamku czy wyjść tędy ?

- No tędy, ale jak my w ogóle chcemy stąd zejść? - pokazuję ręką na balkon. - To jest siódme piętro.

- A o to się już nie martw.

Typowy tekst Toma i Nialla.

Gdy staliśmy już oboje na balkonie, Tom wysypał poza obręcz balkonu jakiś zielony proszek. Następnie wsypał to samo starannie na moją rękę.

-Jak powiem: "teraz", będziesz musiała wziąć to do buzi.

Nie byłam pozytywnie nastawiona co do tego pomysłu.

- Teraz - powiedział zupełnie niespodziewanie mój przyjaciel.

Wsypałam całą zieloną substancję do buzi i poczułam dziwne mrowienie. Czułam się strasznie dziwnie, ale to uczucie trwało dosłownie chwilę. Zanim się obejrzałam stałam pod zamkiem. Obok mnie stał zadowolony Tom.

- I jak wrażenia? - zapytał nadal dumny Tom.

- Mam mówić czy moja mina mówi sama za siebie? - zapytałam zirytowana tym pytaniem.

- Mina chyba wystarczy - zaśmiał się.

- Dobra, chodźmy już zanim ktoś zauważy – pociągnęłam go za rękę.

Szliśmy w stronę lasu. Czasami ktoś coś powiedział, ale raczej skupiliśmy się na tym, aby nas nie przyłapano. Drzewa wiosną nabierają fioletowo-niebieskiego koloru. Na jednej z gałęzi chodziła szmaragdowa wiewiórka, na drugiej zaś siedziały metaliczne ptaki. Kiedy zbliżaliśmy się do miejsca podziału granic, zrobiło się chłodniej. Starłam się nie zwracać na to uwagi i podziwiać las. Raz na jakiś czas obok głowy przelatowały małe nimfy, są to przeurocze stworzenia. Mijaliśmy również różne kwiaty, które mają magiczne zdolności lub gwiazdy leżące przy wydrążonej ścieżce. Aż w końcu dotarliśmy. Dotarliśmy do drzewa, które jest wygięte w łuk. Przykrywało ono idealnie wejście do naszej podziemnej chatki. Tom stanął przy liściach drzewa.

- Aperta te - wypowiedziawszy te słowa drzewo stanęło to pozycji pionowej i uchyliło nam drewniane wejście do chatki.

Schodziliśmy po krótkich schodkach w dół. Nasza chatka nie odzwierciedlała w żaden sposób zamku. Nie było tu ani złota, ani innych świecideł, była po prostu skromna. I za to ją kochałam całym moim elfowym sercem. Od razu przy wejściu stała szafeczka, na której były ułożone mity nordyckie w różnych językach. Już od małego mitologia nordycka była dla mnie tą najciekawszą. Obok półki stał zielony, bujany fotel. Za nim był rozwieszony plakat, na którym odbiliśmy nasze ręce, gdy mieliśmy po dziewięć lat. W pomieszczeniu była umieszczona też kanapa, a nad nią wisały nasze stare czapki. Niall i Nicassia już na nas czekali. Brat Toma siedział w zielonym fotelu, poprawiając swoje jasne włosy i spoglądając białymi oczami w naszą stronę. Nicassia stała obok regału książkami i patrzyła w lustro stojące na nim. Nicassia ma długie czarne włosy i żółte oczy, jej kolor skóry jest dość ciemny jak na wróżkę. A co najważniejsze, miała piękne różowe skrzydła.

- Więc? - zapytała Nicassia, patrząc na Toma. - O co chodzi?

- A no tak - Niall powiedział to w taki sposób, jakby dostał olśnienia - No więc mamy pewien problem. A mianowicie nasz ojciec musi oddać koronę któremuś z nas... - zrzędała mu mina. Brzmi jakby to nie był problem, no nie? Ale jest ogromnym problemem, z którego w tamtym momencie nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy.

- Wiecie co to oznacza? - upewniał się Tom.

Westchnęłam.

-Tak - zrobiłam krótką przerwę. - Wiemy.

Omówiliśmy wszystkie sprawy dotyczące zmian, które miały nadejść. Nie będę ukrywać, ale byłam rozczarowana tym, co miało mieć miejsce już w najbliższym czasie. Wracałam do zamku sama. Było już ciemno i wszystkie stwory leśne budziły się do życia. Chyba najbardziej lubię lupie. Lupie to coś w stylu wilka, ale takiego niegroźnego. Mają one łagodne spojrzenie, są zazwyczaj karmazynowe. Przepiękny kolor. Bardzo lubię w nich to, że potrafią mówić.

- Co sprowadza księżniczkę elfów o tak ołowianej porze? - zapytał mnie jeden z watahy Lupiów.

- A takie tam, tajne sprawy - zaśmiałam się, aby wyglądało to dość realistycznie.

-Tylko, żeby księżniczkę sollicitusy nie porwały.

Dotarłam do zamku. O dziwo, straży nie było pod zamkiem, co mnie bardzo zdziwiło. Przeszłam przez drewnianą kładkę, która przez to ile już tu jest wydała z siebie skrzeczący dźwięk. Przed wejściem obróciłam się jeszcze raz za siebie, aby moje fioletowe oczy mogły zatopić wzrok w płynącej lekko rzece. Chwilę tak tamostałam, lecz zrobiło się jeszcze bardziej zimno niż przedtem, więc postanowiłam wejść do środka. To, co zobaczyłam odebrało mi mowę. Do oczu zaczęły płynąć łzy, a pusty wzrok również płaczącego Cardana przeszywał mnie z góry na dół. Błękitny dywan nabierał teraz koloru czerwonego. Na ziemi leżał mój ojciec. Władca elfów, przyjaciel, ojciec, mąż. Leżał już prawie zupełnie bład.

Bogato zdobiony sztylet z herbem wojowników wbity w jego serce mówił sam za siebie. Nad Cardanem stał król Bucky. Był blady jak ściana, chyba nawet do niego nie dochodziło co właśnie zrobił. Teraz rozumiałam już wszystko. Zrozumiałam, dlaczego straży nie było przed zamkiem. Zrozumiałam nagłą chęć koronacji jego synów. Nawet znałam już powód śmierci. Król Bucky klasnął dwa razy w jego duże dłonie i zniknął, a w miejscu, w którym wcześniej stał, pojawił się czarny dym. Nie byłam zdolna nic powiedzieć. Pustka. Cardan wstał, podszedł do mnie i przytulił się do mojej osoby w ten sam sposób, co dzisiaj rano. Teraz on będzie królem. Tak to już działa. Służki zarzuciły na ojca białą płachtę. Trzech strażników wzięło go na ręce i wyszliśmy wszyscy przed zamek. Brat trzymał mnie pod rękę. Dwie służki ojca ułożyły jego ciało na drewnianej kładce, którą wcześniej wrzuciły do rzeki. I w taki oto sposób pożegnaliśmy się z ojcem po raz ostatni. Wyruszył na wyprawę, z której nie ma powrotu.

Była może trzecia nad ranem. Ja nadal nie spałam, tylko rozmyślałam nad całą tą sytuacją. Bucky zabił mojego ojca przez to, że w tygodniu miał oddać koronę. No bo jakie szanse miałby szesnastoletni król z królem, który jest nim już drugie stulecie. Co innego będzie, gdy królem elfów zostanie siedemnastolatek. W całym królestwie ogłoszono natychmiastową żałobę. Miała ona trwać równo siedem dni i siedem godzin. Nie dochodziło do mnie, że straciłam drugiego z rodziców. Teraz zostałam sama z Cardanem. Postanowiłam pójść spać.

Gdy spojrzałam na zegar, pokazywał on godzinę jedenastą. Przegapiłam śniadanie, oznaczało to, że Cardan jadł je w samotności. Może i to nawet lepiej, miał czas przemyśleć to wszystko. Tessa jeszcze mnie nie odwiedziła. A może nie miała zamiaru tego zrobić. Wstałam i stanęłam przed lustrem, następnie usiadłam na stołku i zaczęłam starannie rozczesywać moje włosy. Jeden kosmyk włosów był teraz czarny. Kiedy elf jest w żałobie jeden kosmyk włosów zamienia się na kolor czarny, no chyba, że elf ma czarne włosy to jeden z kosmyków staje się biały. Ubrałam czarną suknię i wyszłam z komnaty. Dywany były czarne, a na mieczach straży pojawiła się literka „P” narysowana czarnym kolorem. Do głowy wpadł mi pomysł, aby odwiedzić brata więc kierowałam się teraz w stronę jego pokoju. Weszłam bez pukania. Komnata prawie niczym nie różniła się od tej mojej. Była po prostu trochę bardziej „męska”. Cardan siedział w czerwonym fotelu i czytał mity nordyckie. Jego ulubionym bogiem jest Thor, moim chyba zresztą też.

- Co będzie teraz? – zapytałam.

- Wydarzy się zapewne bardzo dużo – odpowiedział mi dość szorstko.

- Nie przejmujesz się tym, że zostajesz królem?

- Nie - powiedział bez żadnego zmartwienia w głosie. - Jeśli byś mogła, to proszę cię o wyjście.

Wysłałam bez słowa. Przemyślałam wszystkie możliwe scenariusze po wyjściu z części mieszkalnej w zamku, więc postanowiłam, że wrócę do pokoju.

Gdy weszłam do pokoju drzwi balkonowe były otwarte, a na ramie balkonu były przywiązane dwa listy. Jeden był przewiązany granatową wstęgą, a drugi wstążką z trawy. Już domyślałam się, od kogo pochodzą listy, więc wzięłam do ręki mniejsze zło. Odwiązałam delikatną wstążeczkę z trawy, była piękna, bo umieszczono tam również kwiaty polne. List był od Nicassi. Miała ona staranne pismo, zdania zostały napisane równo. W liście zawarte były kondolencje. Po przeczytaniu zabrałam się za ten drugi. Był już napisany mniej starannym pismem. W połowie czytania odłożyłam list na małą szafkę nocną. Weszłam do mojej garderoby i wzięłam ubrania służby, które ostatnim razem zostawił u mnie Tom. Ubrałam tę odzież na siebie i rozpuściłam włosy, a następnie związałam je warkocza. Podeszłam do kominka i oblałam płomień wodą, następnie weszłam do środka i zaczęłam wizualizować sobie zamek wojowników. Po chwili znalazłam się na parterze zamku, który zamieszkiwała dwójka moich przyjaciół. Był on raczej w chłodnych barwach, duża ilość srebra i odcieniów błękitu działała w sposób ochładzający. Nie wiedziałam dokładnie, w jakim miejscu znajdują się pokoje chłopaków, a nie chciałam popełnić żadnego błędu.

- O dobrze, że panią widzę - podbiegła do mnie zdyszana kobieta.

- Ja też się cieszę, że się widzimy - odpowiedziałam zmieszana, na co miła starsza pani krzywo na mnie spojrzała.

-To do komnaty króla Buckiego - wręczyła mi wielki kosz z czystym praniem i odbiegła.

No to świetnie, i co ja mam teraz zrobić? No nic, nie poddam się, bo jestem już tutaj. Muszę tylko uważać, aby kapelusik nie spadł mi z głowy bo ukarzą się wtedy moje charakterystyczne dla elfów uszy.

Poruszałam się dość wolno bo nie dość, że nie znałam drogi, to jeszcze ten wielki kosz zasłaniał mi prawie całą widoczność. Już dwa razy wpadłam na kogoś przez to pranie. To była dość stresująca misja. Wchodziłam już na dziewiąte piętro z nadzieją, że będzie to miejsce, którego poszukuję. Niestety, byłam na piętrze z kuchnią, więc szłam znowu schodami w górę. Szłam i szłam, aż doszłam na samą górę. Postawiłam kosz obok moich nóg i złapałam oddech. Nawet nie wiecie, jakie przeżyłam rozczarowanie, gdy okazało się, że rodzina królewska wojowników mieszka na piętrze minusowym. Schodziłam w miarę szybko, bo chciałam mieć już to wszystko za sobą. I nareszcie, nareszcie doszłam na piętro minus trzy, na którym znajdowały się sypialnie. Wiedziałam już, która należy do króla Buckiego, dlatego że obok drzwi były wywieszane tabliczki z imieniem i nazwiskiem mieszkańca komnaty. A więc zaczynamy od najgorszego. Niepewnie zapukałam w wielkie srebrne drzwi, w szybkim czasie otrzymałam pozwolenie na wejście do środka. Weszłam. Komnata była obszerna, ku mojemu zdziwieniu... okrągła. Jedna ze ścian była przeznaczona wyłącznie dla ksiąg. Król Bucky siedział na kanapie, popijając jakiś niebieski

trunek. Obserwował każdy mój ruch, przez co byłem zestresowana jeszcze bardziej. Odłożyłam kosz na wolne miejsce obok ławy. Odwróciłam się w stronę drzwi i na moje szczęście wyszłam bez żadnych uwag z jego strony. Bliżej jego sypialni była komnata Nialla, więc to właśnie do niej postanowiłam się udać. Weszłam do komnaty bez pukania. Dzięki Bogu Niall był w pokoju, więc od razu ściągnęłam kapelusik z głowy.

- Na Odyna, co ty tutaj robisz? Wiesz, co zrobi mój ojciec, gdy się dowie, co tu robisz? To jest totalnie nieodpowiedzialne z twojej strony.

- Również miło mi ciebie widzieć – odpowiedziałam sarkastycznie. - Gdzie jest Tom?

- Ma przymiarki do koronacji.

- To on zostanie królem?!

- Bądź trochę ciszej, bo zaraz ktoś cię usłyszy- wstał i stanął naprzeciw mnie. - I tak, to on zostanie królem, ja się na to nie pisałem.

- No to chociaż tyle mądrego zrobiłeś. Wiesz teraz dużo się zmieni - spojrzałam mu w oczy.- To wszystko oznacza koniec naszej przyjaźni...- nie dokończyłam, bo mi przerwał.

- To nie oznacza końca przyjaźni, spójrz na to trochę w inny sposób. Gdy Tom zostanie królem w naszym królestwie, a Cardan w twoim, sprawy mogą się poprawić.

Fakt, tego akurat nie przemyślałam.

- Ale co z wrózkami? Matka Nicassi nie jest dobrze do nas nastawiona.

- Jej matka też będzie musiała oddać tron w szybkim czasie. Z racji tego, że jej kuzyn Parker jest pełnoletni, to on odziedziczy po niej tron.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Ojciec mówi nam prawie o wszystkim.

- O planie zabicia mojego ojca też ci powiedział? – po wypowiedzianych słowach przeszedł mnie dreszcz.

Odpowiedział mi na to ciszej:

- O tym akurat nie wiedziałem.

- Okej, ufam ci, więc mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz.

- Cardan i Tom żyją w przyjacielskich stosunkach, przecież wiesz. No i twój brat, i Parker to przecież najlepsi przyjaciele. Wszystko teraz może się naprawić.

Niby wszystko może się naprawić, ale dlaczego w takim razie musiał ginąć mój ojciec, skoro i tak miał za niedługo oddawać koronę? Coś mi się tutaj nie zgadzało...

- No dobra. Będę wracać, bo Cardan zacznie się ma...

Przerwał mi Tom, który właśnie wszedł do komnaty, spojrzał na mnie i zamykając drzwi zapytał:

- Co ty tutaj robisz?!

- Twój brat ci wszystko opowie, ja muszę już wracać.

Podeszłam do kominka, który znajdował się obok łóżka i oblałam płomień wodą. Weszłam do środka i pojawiłam się znowu w moim pokoju. No to teraz czas na rozmowę z Cardanem.

Szłam najdłuższą ścieżką, która prowadziła do jego komnaty, aby przemyśleć wszystko, co chcemy omówić. Albo mnie wyśmiej, albo przyzna rację, są tylko te dwie opcje. Zatrzymałam się na chwilę przy moim ulubionym oknie. Było małe, ale pokazywało tak wiele. Dobra, nie mogę tchórzyc, przecież to tylko mój brat. Dotarłam do komnaty. Wdech, wydech i wchodzę. Otworzyłam drzwi, które wydały z siebie głośny dźwięk. Cardan siedział przy biurku, lecz gdy mnie zauważył podszedł i uśmiechnął się.

- Słuchaj mam dobrą wiadomość, a może raczej plan.

- Naprawdę? - zapytałam z niedowierzaniem. - Bo tak się składa, że ja też - uśmiechnęłam się.

- No to ty pierwsza.

- Możemy pogodzić ze sobą wszystkie trzy światy. Skoro Tom zostanie królem, a jesteście przyjaciółmi, to jeden spór jest już załatwiony. A Scarlett Shiny będzie oddawała za niedługo tron Parkerowi. Więc gdy wy dogadacie się między sobą, wszystko będzie załatwione.

Cardan zaczął się śmiać. Wiedziałałam, wyśmiał mnie.

- To bardzo śmieszna sytuacja. Bo miałem powiedzieć ci dokładnie to samo - zaśmiałam się.

- Kiedy odbędzie się twoja koronacja?

- Jutro.

- Jutro?! Jak to, jutro?

- No, najzwyczajniej w świecie. Jutro. A i to ty założysz mi koronę, więc przygotuj się na to psychicznie.

Rozmawialiśmy jeszcze godzinkę i wróciłam do siebie. Mimo tego, że było wcześnie, mój organizm nie pozwalał mi na dalsze funkcjonowanie tego dnia. Położyłam się spać.

Obudziłam się o godzinie szóstej. W zamku trwały wielkie przygotowania i zjeżdżali się goście. Tessa jak zwykle pomogła mi się wyszykować. Ubrałam czerwoną suknię ze złotymi wstawkami. Z tego, co wiem mama miała ją na koronacji ojca, więc czemu by też jej nie założyć. W zamku było dość głośno, więc postanowiłam wyjść na ogród. Nie płakałam po ojcu, bo powiadał, że księżniczki nie płaczą. Usiadłam na zielonej trawie. Słońce mocno świeciło, a niebo było bezchmurne. Ptaki przelatywały z drzewa na drzewo, wesoło przy tym ćwierkając. Dobry nastrój dopisywał najwyraźniej wszystkim. Tom zostanie ukoronowany również dnia dzisiejszego, tylko że w godzinach popołudniowych. Parker za to zostanie królem dziś w nocy. Zapowiada się fajny dzień. Myślałam tak jeszcze przez parę chwil. O tym jak w parę dni moje życie zmieniło się z monotonnego na takie ciekawe. Na dwór przyszła Tessa.

- Wzywają panienkę do sali tronowej, zaraz się zacznie - powiedziała podekscytowanym głosem.

W sali tronowej było pełno różnych osobowości, szukałam wzrokiem Cardana, i w końcu znalazłam. Mimo uciążliwej sukni podbiegłam do niego. Gdy mnie zauważył zapytał:

- Nie stresujesz się? Bo ja troszkę.

- Właściwie też się trochę denerwuję, ale pociesza mnie fakt, iż za tydzień nie będzie już granic pomiędzy światami.

Koronacja minęła dość szybko, później zaproszono wszystkich do sali posiłkowej i zjedliśmy wspólnie obiad. Poznałam dużo nowych elfów. Ciekawą osobowością była na przykład Wanda. Cardan przyjmował od wszystkich gratulacje. Dochodziła godzina siedemnasta, więc obstawiam, że Tom też został już królem. Teraz zostało nam tylko czekać na Parkera. Przez cały ten dzień zamieniłam może z bratem z dwa, trzy zdania. Był zbyt zajęty, odpowiadając na pytania. Na jego głowie widniała teraz korona. Była złota i przyozdobiona czerwonymi kamieniami. Na cześć Cardana został tam wstawiony jeden pomarańczowy kamień. Raczej nie ma co opowiadać o tym dniu, bo spędziłam go na rozmowie o różnych rzeczach z innymi elfami.

Obudziła mnie - jak zazwyczaj - Tessa i zaczęłam się szykować. Byłam bardzo szczęśliwa ponieważ dziś Cardan, Tom i Parker mieli podpisać trakt pokojowy na granicy trzech światów. Jako członkini rodziny królewskiej byłam oczywiście zaproszona na to wydarzenie. Z tego, co wiem to Niall i Nicassia też będą, więc nareszcie nie będziemy musieli się ukrywać z naszą przyjaźnią.

Wyszłam z komnaty i jak zwykle mijałam straż stojącą pod ścianą, czarne dywany miały jeszcze obowiązywać przez parę dni. Widok okien nadal był przepiękny i mogłabym patrzeć na niego godzinami, gdyby nie dzisiejsze wydarzenie. Szłam do sali posiłkowej, w której czekał już na mnie mój brat. Siedział na szczycie stołu, będę musiała się przyzwyczaić do tego widoku. Uśmiech miał o ucha do ucha. Muszę przyznać, że korona mu pasowała.

- Jak się czujesz, królu? - zaśmiałam się, wypowiadając ostatnie słowo.

- Czuję się bardzo dobrze, a ty?

- Aktualnie nie potrafię opisać, jak się czuję.

No i taka była prawda. Z jednej strony byłam szczęśliwa, że już wszystko będzie w porządku, ale z drugiej było mi przykro z powodu śmierci ojca. Martwiłam się też o Cardana i Toma, nie wiadomo jak poradzą sobie w swoich nowych rolach.

- O której wyruszamy?

- Od razu po śniadaniu - odpowiedział dumnie.

Na śniadanie zjadłam dwa jajka sadzone, które były idealnie doprawione przez kucharza dworu- Michaela. Cardan zjadł dość spory kawałek sarniny. Przez całe śniadanie uśmiech nie schodził mu z twarzy. Miło było widzieć go w takim nastroju. Od razu po śniadaniu wyruszyliśmy na koniach do lasu. Było jasno, a ptaki zgrały się z owadami i grały przyjemny koncert. Dotarliśmy na miejsce jako ostatni. Tom miał srebrną koronę z niebieskimi

kryształami, a Parker miał złotą koronę, która miała na sobie wzory astrologiczne. Cała trójka obok siebie prezentowała się świetnie. Nagle odezwał się najstarszy z nich, czyli Parker:

- Myślę, że to już ten czas - uśmiechnął się szczerze w moją stronę.

- No to zaczynajmy - powiedział zadowolony Cardan.

Tom wyjął z pokrowca kawałek pergaminu. Jako pierwszy podpisał się tam, a następnie uciął sobie kawałek skóry i zamoczył w krwi swój kciuk. Odbił swój palec z czerwoną cieczą na papierze. Potem zrobili to kolejno Cardan i Parker. Ten zwyczaj z nacinaniem skóry nie należał do moich ulubionych.

- No to teraz oficjalnie, możemy ściągnąć granice - zabrała głos Nicassia.

Z rąk Parkera wystrzeliła czerwona energia, którą zdjął granicę swojego świata. Tom wyciągnął меч i wbił go w pole energii magnetyczne, które nagle przestało działać. Została już tylko nasza granica. Cardan podszedł do naszej granicy i pstryknął w palce, na co ona opadła w dół. Wszystkim zagościł uśmiech na twarzach. Zostaliśmy zaproszeni na ucztę do wojowników, więc tam się udaliśmy. Wszyscy spędziliśmy ze sobą świetny czas, pośmialiśmy się i poznaliśmy. Po zjedzonym posiłku wróciliśmy z bratem do zamku. Ten dzień był bardzo emocjonujący, więc nie miałam siły na nic innego niż drzemka. Gdy leżałam w łóżku, to zastanawiałam się nad tym, czy zmieniło się otoczenie wokół mnie, czy zmieniło się moje postrzeganie świata. Nie pamiętam dokładnie, w którym momencie zasnęłam.

Wstałam jak co dzień rano i wykonałam moją rutynę. Włosy związane mi tym razem w dwa dość luźne warkocze. Kierowałam się do sali tronowej, bo wiedziałam, że zobaczę tam mojego brata. Siedział władczo na tronie i rozglądał się po pomieszczeniu.

- Na to czekałeś, prawda?

-Tak, to święta prawda.

Nowy król elfów uśmiechnął się do swojej młodszej siostry. W tym momencie wyglądał jak jego ojciec.

I tak oto do historii przeszło trzech wielkich władców, dzięki którym nikt w społeczeństwie nie czuł się gorszy i nikt nie czuł się lepszy.